

MARGINESY

Rodziny się nie wybiera

Gosia wyrównała ręką zagięcie czarnej spódniczki. Choć nad swoim „niedbałym” wyglądem pracowała przez prawie godzinę, dobrze wiedziała, że za kilka minut czeka ją lawina krytyki ze strony mamy i siostry bliźniaczki. Nie bacząc na to, że od prawie szesnastu lat jej próby były nieskuteczne, mama nadal próbowała z niej zrobić ładniutką, uczesaną, ubraną w jasne kolory i zawsze uśmiechniętą dziewczynkę. Zupełnie taką, jak jej idealna siostra, która nie tyle nie była do niej w ogóle podobna, co stanowiła jej istny negatyw.

Tego ranka Gosia zupełnie zignorowała jednak codzienną porcję docinków. Jej myśli całkowicie bowiem zaprzętały wypadki, do jakich doszło w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Zaczęło się od niepozornej pomyłki nieopodal przystanku – ni stąd, ni zowąd podszedł do niej jakiś obcy chłopak i zaczął rozmowę o imprezie, na której rzekomo była w miniony weekend. Z początku Gosia potraktowała to jako formę podrywu i nawet podjęła rolę, jaką narzucił jej rozmówca. Podobne sytuacje powtarzały się jednak kilkukrotnie – na ulicy ktoś nieznajomy rzucił jej się nagle na szyję, jakaś obca osoba powiedziała „cześć”, innym zaś razem zaczepiono ją w bibliotece, przypominając o książce, której podobno nie oddała, książce, o której nigdy w życiu nie słyszała.

Przez kilka dni ta i podobne sytuacje nawet ją śmieszyły. Z czasem zaczęły ją jednak poważnie niepokoić. Nie wiedziała, czy gdzieś w pobliżu mieszka po prostu ładną do niej podobną dziewczyną, czy też może padła ofiarą jakiejś prowokacji bądź żartu. Przez chwilę podejrzewała wręcz, że może została adoptowana, jednak potajemnie przejrzała dokumenty wydawały się jasno dowodzić, że jej rodzice są jej biologicznymi rodzicami, a siostra bliźniaczka – jakkolwiek by jej się to nie podobało – faktycznie urodziła się wtedy, kiedy ona. Jej podobieństwo do mamy było poza tym uderzające i dostrzegali je wszyscy.

Gosia postanowiła więc wszcząć własne śledztwo. Jakiś tydzień później sytuacja powtórzyła się – gdy jednak dostrzegła na imprezie przyglądającego jej się z zaciekawieniem chłopaka, bez zająknięcia rozpoczęła rozmowę. Z początku myślała, że ów chłopak jest kolejną osobą, która sobie z niej żartuje. W trakcie rozmowy podobne uczucie zaczęło również towarzyszyć jej rozmówcy. Po kilkunastu minutach chłopak nadal nie wiedział, z kim rozmawia. Szedł jednak w zaparte, że Gosia wygląda niemal identycznie jak Ania, która niedawno trafiła do jego klasy. Rozmowa trwała jeszcze jakiś czas i w jej trakcie dziewczyna poprosiła nieznajomego, żeby pomógł jej skontaktować się ze swoim rzekomym sobowtórem. Po chwili wiedziała już, do jakiej szkoły i klasy chodzi Ania, której istnienie nadal wydawało jej się dosyć niewiarygodne.

Po powrocie do domu Gosia znalazła w internecie plan lekcji klasy, do której uczęszczała Ania. Przez całą noc nie zmrugała oka, a rano wiedziała już, że zamiast iść na własne lekcje, pójdzie przyjrzeć się swojej „kopii”. Znalazła wygodne miejsce niedaleko wejścia do szkoły i czekała. Tuż przed dzwonkiem pojawił się poznany na imprezie chłopak, a niedługo po nim nadbiegła Ania. Gdy Gosia ją zobaczyła, dosłownie zaniemówiła. Dziewczyna miała niemal identyczny styl ubierania się, podobne włosy, a nawet ruchy. Co więcej, spóźniła się właśnie na pierwszą lekcję, co niezwykle często zdarzało się również Gosi.

Przeżrana dziewczyna od tamtej chwili myślała już tylko o Ani. Czy to możliwe, pytała siebie w duchu, żeby w jej mieście żyła całkowicie identyczna, acz niespokrewniona z nią osoba? Czy w ogóle jest możliwe, żeby ktoś taki mieszkał gdziekolwiek? Nie miała odwagi rozwiązywać tej coraz bardziej skomplikowanej zagadki. Odezwwał się do niej jednak chłopak, którego poznała na imprezie. Rozmawiał z Anią, a teraz próbował namówić obie dziewczyny do wspólnego spotkania. Gosia jednakże wciąż słyszała wewnętrzny głos, który podpowiadał jej, że gdy wplącze się w tę historię, to na zawsze zmieni ona jej życie. Poczwała również, że najwyższy już czas porozmawiać o tym wszystkim z mamą.

Mama Gosi nie brała z początku słów córki, które zawsze traktowała z lekkim przyrzuceniem oka, zbyt serio. Wszystko jednak uległo zmianie, kiedy dziewczyna pokazała jej zrobione ukradkiem zdjęcie. Napięcie i podenerwowanie jeszcze wzrosły, gdy do rozmowy przyłączyła się zaciekawiona Kasia, siostra Gosi. Gdy dziewczyny stanęły obok siebie, można było dostrzec, jak wielkie są między nimi różnice. Choć matka i córki pomyślały o tym samym, żadna z nich nie miała odwagi wypowiedzieć tego na głos. Było przecież niemożliwe, żeby Kasia i Ania zostały w jakiś sposób zamienione.

Stan napięcia utrzymywał się przez kilka tygodni. Lawina została już jednak wywołana i cokolwiek by się teraz wydarzyło, to żadna z dziewczyn nie zapomniaby o tym, co widziała. W końcu Gosia zdecydowała, że spotka się z Anią.

Tamtego dnia Gosia wielokrotnie zmieniała ubranie, co zupełnie nie było w jej zwyczaju. Denerwowała się o wiele bardziej niż przed jakąkolwiek klasówką czy randką. Kiedy dziewczyny się spotkały, Gosia nie mogła uwierzyć własnym oczom – tego dnia wyglądały niemal jak lustrzane odbicia. Podobne buty, sukienka, niedbały kucyk. Na swój widok obie nerwowo się zaśmiały i przeczesaly dłonią włosy. Zaczęły się długie rozmowy, które stały się później codziennym rytuałem – dziewczyny zachowywały się tak, jakby chciały nadrobić stracone lata. Powoli do rozmów włączono także resztę obu rodzin. To, że prawdziwą siostrą Gosi jest Ania, stawało się dla wszystkich powoli oczywiste. Choć świat wywrócił się dla nich do góry nogami, największy cios trafił w Kasię. W ciągu jednego dnia stała się nie tylko jedynaczką, ale także uświadomiła sobie, że była wychowywana przez nie swoich rodziców.

Doping pod nóż

O zażywaniu przez sportowców środków dopingujących mówi się już od wielu, wielu lat. Aby uzyskać dobry wynik czy zwyciężyć w ważnych zawodach, aplikowano sportowcom różne specyfiki wzmacniające mięśnie, wydolność i wytrzymałość. Odbywało się to zarówno za zgodą zawodników, jak i bez ich wiedzy. Przed laty sportowcom-wyczynowcom podawano niewyszukane środki, które stosunkowo łatwo było wykryć. Ze względu na skalę zjawiska władze sportowe wprowadziły z czasem kontrole, w trakcie których wybranych sportowców poddawano badaniom antydopingowym. Na zawodników, w których organizmie wykryto niedozwolone substancje, nakładano natomiast kary. Powstała także lista zakazanych specyfików oraz opracowano metody ich wykrywania.

Odpowiedzialni za przygotowywanie środków dopingujących lekarze i farmaceuci nie dawali jednak za

wygraną, udoskonalając stosowane przez sportowców substancje i pracując nad nowymi. W efekcie ich starań kontrolom nierzadko nie udawało się wykryć doping.

Stosowano także inne metody, na przykład wymianę krwi przed ważnymi turniejami. Bywało i tak, że przed zawodami kobiety zachodziły w ciążę, a po imprezie usuwały płód. W NRD istniał zresztą specjalny ośrodek, w którym pracowano nad trudno wykrywalnymi środkami dopingującymi. Przypomnijmy, że w pewnym okresie pływaczki z NRD wygrywały, co tylko się dało, i były wszelkie rekordy świata. Po pierwszych doświadczeniach

okazało się, że u pływaczek, które zakończyły czynną karierę sportową, nastąpiły istotne zmiany w organizmie – nieprawdopodobnie przybierały one na wadze (niektóre z nich ważyły nawet 150 kg). Wynaleziono jednak przeciwności, które miały na celu zapobiegać oszpecceniu sportsmenek.

Nie tylko w NRD pomagano w ten sposób sportowcom w osiągnięciu jak najlepszych wyników. W USA, RFN, ZSRR, Bułgarii, Chinach oraz innych krajach postępowano podobnie. Na stosowaniu doping przyłapywano zarówno ciężarowców i kajakarzy, jak i kolarzy, lekkoatletów czy wspomnianych już pływaków. Na szczęście władze światowego sportu zaczęły traktować przyjmowanie zakazanych specyfików bardzo ostro – zwiększono listę niedozwolonych preparatów, a kontrole antydopingowe były dokładniejsze i coraz częściej organizowane. Zdarzało się, że sportowców, także tych utytułowanych, dyskwalifikowano, a nawet odbierano im tytuły i medale.

Jeżeli chodzi o polski sport, to sytuacji złapania zawodnika czy zawodniczki na przyjmowaniu środków dopingujących było stosunkowo niewiele. Najgroźniejszym przypadkiem było chyba odebranie złotego medalu olimpijskiego (zdobytego w podnoszeniu ciężarów w wadze lekkiej na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu w 1976 r.) Zbigniewowi Kaczmarkowi.

Ostatnio wiele zamieszania wywołało zażywanie przez słynną norweską biegaczkę

Marit Bjørgen i jej koleżanki z reprezentacji lekarstwa na astmę, w którego skład wchodzi związek figurujący na liście zakazanych substancji. Ów związek pomaga w leczeniu astmy, ale ma równocześnie w około dwudziestu procentach pozytywny wpływ na wytrzymałość, siłę i wydolność organizmu. Duńscy naukowcy wypróbowali go na szczurach i, jak się okazało, wpływa on istotnie na przyrost tkanki mięśniowej oraz zwiększa wydolność i wytrzymałość. Jak na razie Międzynarodowa Federacja Narciarska, w której dużo do powiedzenia mają przedstawiciele Norwegii, nie wie, co z tym fantem zrobić. Trudno jednak nie zauważyć, że coraz więcej biegaczek i biegaczy, głównie ze Skandynawii, „zapada na astmę”. Czyżby faktycznie tylu sportowców było chorych? W każdym razie jest to chora sytuacja, która preferuje... chorych (a może po prostu, powiedzmy to wprost, udających chorobę).

Medycyna sportowa poszła jednak jeszcze dalej. Zaczęto bowiem manipulować genami. No i nagle pokazało się kilku sportowców (głównie kobiet), którzy odnoszą zwycięstwa bez większego trudu. Światowa Agencja Antydopingowa w Montrealu przeznaczyła prawie dwa miliony dolarów na wynalezienie metody wykrywającej doping genetyczny. Podobne badania wykonano również w Niemczech (mowa o badaniach Simona Periklesa z Moguncji i Michaela Bitzera z Tübingen).

Przeszczepienie obcego DNA pozwala organizmowi wytwarzać duże ilości hormonów zwiększających sprawność. Chodzi tu zwłaszcza o erythropoetynę (EPO), która daje nieprawdopodobną wręcz wytrzymałość. W miarę stosowania doping genetycznego organizm sportowca zaczyna sam produkować pożądane substancje, a ponadto rozwiązuje się problem spalania niepotrzebnej tkanki tłuszczowej.

Inżynierię genetyczną wykorzystywano w celu powstrzymania choroby nowotworowej oraz do wzmacniania osłabionej bariery immunologicznej. Podejrzewa się, że wielokrotny zwycięzca Tour de France Lance Armstrong mógł w trakcie leczenia raka jądra skorzystać z doping genowego. Tę formę wspomagania zawodników stosował na przykład Thomas Springstein, wywodzący się z NRD trener lekkoatletyczny, któremu odebrano prawo do wykonywania zawodu po dopingowych wpadkach Katrin Krabbe – mistrzyni świata na 100 i 200 metrów z Tokio z 1991 r. W latach 2001-2006 Springstein zaczął ponownie stosować doping dla swoich podopiecznym w Neubrandenburgu. Obecnie ma zakaz pracy w sporcie.

Jak na razie Światowa Agencja Antydopingowa przy współpracy z naukowcami amerykańskimi, niemieckimi i francuskimi przystąpiła do opracowania niezbędnych przepisów prawnych w celu wprowadzenia w życie wynalezionych metod kontroli antydopingowej. Wszystko wskazuje na to, że prace te są na ukończeniu i prawdopodobnie już podczas Igrzysk Olimpijskich w Londynie w 2012 r. metody te zostaną zastosowane.

Jeżeli tak się istotnie stanie, cała sportowa rywalizacja nabierze innego odcienia. Znikną bowiem z aren sportowych zawodnicy sztucznie przygotowani do rywalizacji. A cały sport będzie zdrowszy i bardziej czysty.

HENRYK MARZEC

